

STANISŁAWA DOMAGALSKA

Kapeć(APCC

istrował

)WARD LUTCZYN

«ASZA KSIĘGARNIA

^q

- Gdzie jesteś? - zawołał Lewy.

W mieszkaniu na siódmym piętrze tatuś przewrócił się na drugi bok, mama westchnęła, a Grzesiowi przeleciał we śnie wyścigowy samochód i zatrafił.

Lewy był to nowy kapeć na lewą nogę Grzesia. Miał czystą, białą podeszwę i nie znał domu, w którym mieszkał dopiero od kilku godzin. Kapeć był nieśmiały i bał się trochę. Dlatego zawołał jeszcze raz:

- Gdzie się schowałeś?

Lewy szukał Prawego. Prawego nowego kapcia ze swojej pary, który leżał teraz nie wiadomo gdzie. To po prostu Grzesio rzucił je w kąt. Tak samo zresztą jak spodenki i koszulę, bo Grzesio był bardzo

Lewy jutro miał pójść do przedszkola. Po raz pierwszy w życiu, tak samo zresztą jak Grzesio. Było tak ciemno, że nie mógł zobaczyć końca swego nosa, chociaż był tylko małym kapciem.

Nagle usłyszał szuranie.

Coś wyczołgiwało się spod szafy. Kapeć skulił się, najchętniej zakopałby się pod podłogę.

Poczuł szturchnięcie, więc na wszelki wypadek powiedział:

— Przepraszam.

— Dlaczego jesteś smutny, mały?

— Nie jestem mały, tylko Lewy. Lewy kapeć — odpowiedział po chwili.

- A wiesz, kto ja jestem ?

- Nie za bardzo - szepnął Lewy.

- Trampek! Wspaniały, doskonały trampek!

- Jutro idę do przedszkola - próbował zmienić temat kapeć.'

- Cha-cha - zaśmiał się trampek. - Do przedszkola! — i podskoczył do góry jak piłka. —

Nigdy w życiu pójdę do przedszkola. Ty pewnie nie wiesz jestem turystą! Byłeś kiedyś na podwór

pytał nagle.

- Nie... —jak mógł najciszej odpowie

- A na stadionie?

Kapeć zastanowił się.

/ fabryce,

w której go zrobili, i w órym kupiła go

w tekturowym czekał, co będzie dalej.

- A może strzeliłeś kiedyś gola? Bo ja to chyba •ze sto. Mówią o mnie Złota Nóżka. A wiesz chociaż, co to jest gol?-spytał trampek i zaszurał o podłogę.

- Gol... - powoli powtórzył kapeć. - A może pan wie, gdzie jest mój kolega, byi pan w tylu miejscach..

q

- Wszędzie byłem, mój mały! W lesie, na ulicy, w tramwaju, w sklepie. Taki już jestem! Z krwi i kości prawdziwy wędrowiec. Mogę zaśpiewać ci swój hymn. Sam go zresztą ułożyłem.

I trampek zaczął śpiewać okropnie, ale za to bardzo

głośno:

Gdzie busz

I pełno burz...

Nagle ktoś szczechnął. Trampki skulił się, a sznurowadło splątało mu się w ciasny supeł.

..■■■

¥

Tl y«^

aëÏP

gg^|S:xf   

w

— To Aftaszek — szepnął. — Straszny potwór, zjada wszystkie kapcie, trampki, kalosze - i, jak mógł najszybciej /czmychnął pod szafę.

- Wiesz, ja się go wcale nie boję - zawołał po

chwili już spod szafy. — Ale, sam rozumiesz, z pewnymi typami nie ma sensu się zadawać.

Do pokoju wpadła kosmata kula. Kapeć poczuł, że dotyka go coś zimnego i wilgotnego. Był to nos Aftaszka. Przerażony zaczął uciekać...

chwili już spod szafy. -Ale, sam rozumiesz, z pewnymi typami nie ma sensu się zadawać.

Do pokoju wpadła kosmata kula. Kapeć poczuł, że dotyka go coś zimnego i wilgotnego. Był to nos Aftaszka. Przerażony zaczął uciekać...

W tym momencie obudził się tatuś. Odchudzał się już od tygodnia. Jadł tylko biały ser i jabłka i dlatego bez przerwy burczało mu w brzuchu.

Tymczasem kapeć biegał po całym mieszkaniu — i piszczał, a za nim -jak na prawdziwym polowaniu -czołgał się Aftaszek.

„Chyba oszaleję - pomyślał tatuś i siadł na tapczanie. - Ale mój brzuch chyba już to zrobił. Nawet nie burczy, tylko żałośnie piszczy"

Na palcach poszedł do kuchni. Otworzył lodówkę . P>erwszą rzeczą, jaką znalazł, był kawałek białego sera Wsadził reke głębiej i wyciągnął! puszka Puszka była duża i tatuś przełknął ślinę...

Aftaszek warc więc się z kapciem, podrzucie trochę potarmosić.

do góry,

- Nie bój się mnie - skamlał. - Nic ci nie zrobię, słowo honoru. Tylko trochę cię powącham. Gdyby kapeć miał włosy, na pewno zjeżyłyby mu się w tym momencie ze strachu.

Mieszkanie na siódmym piętrze było jak dżungla w środku nocy. Na każdym kroku czyhało niebezpieczeństwo. Tak przynajmniej wydawało się kapciowi. Dlatego skulił się i zrobił się jeszcze mniejszy, niż był naprawdę, a nawet zaczął się trząść.

— I tak cię złapię! — warknął Aftaszek i zbliżał się do Lewego z prędkością odrzutowego samolotu. Kapeć pognął w nieznanym kierunku. Najpierw pośliznął się na parkiecie, później zawadził o coś twardego i trochę zabołał go nos, przekicał przez dywan i wpadł do kuchni. Chwilę po nim wskoczył Aftaszek.

- Już wywąchałeś? - cichutko spytał tatuś przetykając przedostatnią szprotkę.

Aftaszek zupełnie zapomniał o kapciu. Stał na dwóch łapach, a z pyska pociekła mu ślina.

- Masz, żarłoku - westchnął tatuś i ostatnią rybkę oddał Aftaszкови.

Kapeć z całej siły odbił się od podłogi. Chwilę szybował w powietrzu i wylądował na czymś twardym i zimnym. W tym momencie tatuś zamknął drzwi lodówki.

*#m

Lewy kapeć odetchnął z ulgą. Był w zimnej, ale bezpiecznej jaskini. Natychmiast usnął...

Obudziły go hałasy. Tatuś odsuwał meble, mama wyrzucała ubrania z szafy, a Grzesio chodził po mieszkaniu z jednym kapciem i płakał.

Było już prawie pewne, że dzisiaj spóźni się do przedszkola.

- Pójdiesz bez kapci - tłumaczyła mamusia.

- Nie chcę! - krzyczał Grzesio.

Natychmiast przestań płakać! - wołał tatuś zaglądając pod dywan.

- Jestem tutaj! - krzyknął kapeć. Oczywiście nikt go nie usłyszał.

Nie chcę spóźnić się do przedszkola. Jutro pójdę - płakał Grzesio.

- Hop—hop! — zawołał jeszcze raz kapeć.

/

Wtedy zbudził się Aftaszek. Otworzył jedno oko i zobaczył straszny rozgardiasz. Chwilę pomyślał i skoczył na cztery łapy. Stanął przed lodówką i szczechnął.

— Do kąta! — powiedział tatuś.

- Nie chcę! - Grzesio rozbeczał się głośniej.

- Aftaszek, do kąta! - powtórzył tatuś. Aftaszek warknął i jednocześnie zamerdzał ogonem.

„To chyba niemożliwe” - pomyślał tatuś, ale otworzył lodówkę.

Kapeć leżał przytulony do plastikowej torebki z fasolką szparagową. Trochę drżał z zimna, trochę ze strachu, no i oczywiście trochę ze szczęścia.

- Dzień dobry - powiedział Lewy wpadając do worka.

- Gdzie byłeś? - z wyrzutem spytał Prawy. - Przez ciebie chyba spóźnimy się do przedszkola.

- Ech... - westchnął Lewy. - Może kiedyś ci opowiem.

- Przytul się do mnie, trochę cię ogrzeję — zaproponował Prawy.

Do przedszkola pojechali tramwajem. Mama, Grzesio i kapcie w niebieskim worku. Potem jeszcze troszeczkę biegli.

- Dlaczego się spóźniłeś? - spytała pani Grzesia.

- ... bo szukałem jednego kapcia cicho odpowiedział Grzesio i zaczerwienił się.

'SIS

© Copyright by I.W. „Nasza Księgarnia”

Warsaw 1981

Redaktor: Halina Piaścik

Redaktor techniczny: Jolanta Odolczyk

Korektor: Małgorzata Chylińska

ISBN 83-10-07934-€

PRINTED IN POLAND Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia”. Warszawa 1981.

Wydanie pierwsze. Nakład 375 000+300 egzemplarzy. Ark. wyd. 1,9 Ark. druk. A1-

1.33. Papier offsetowy W. III. 90 g, 70x100/24. Oddano do produkcji w październiku 1980

Podpisano do druku w lipcu 1981 r. Druk ukończono w sierpniu 1981 r. Łódzkie Zakłady

Graficzne w Łodzi Zam. nr 2162/1102/80/2 L-25